



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

PRZEGŁĄD KULTURALNY

Warszawa

wydanie.....

Nr **15** z dn. **12. KWIEŚNIA 1967**

Dopiero po trzystu latach doczekaliśmy się w Warszawie polskiej prapremiery „Bereniki”, a w ogóle Racine’a jest u nas bardzo mało grywany, na afiszach pojawia się od czasu do czasu właściwie tylko „Fedra”. Nie mamy zresztą wciąż naprawdę dobrego przekładu żadnej z jego największych tragedii, ani „Fedry”, ani „Brytannika”, ani „Bereniki”. Nie jesteśmy zresztą pod tym względem odosobnieni. Racine, jak rzadko który z wielkich klasyków francuskich, jest

i tak niemało. Bo dobrej deklamacji i patosu, który nie kojarzyłby się z romantyczną pozą, bardzo nam w dzisiejszym teatrze polskim brakuje. Racine, to szkoła klasyki, ale nie tylko w jej historycznym znaczeniu, przez jaką przeszedł nasz teatr jeszcze za czasów Osińskiego. To przede wszystkim szkoła niezwyklej dyscypliny artystycznej i myślowej, zawarta w pozornie zimnych i pompatycznych dziełach wielkiego buntownika i konformisty zarazem. Zaplątanego w niesamowitą sytuację wychowanka Port

pomiędzy tymi dwiema koncepcjami. Niejednolita, choć wyraźnie w stronę uwspółcześnienia poprowadzona jest scenografia Pankiewicza: świetnie wykorzystane olbrzymie, wlokące się po ziemi płaszcze zastępujące i dekoracje i kostiumy — symbol — którego u Racine’a nie ma. Ogrzywanie tego nie istniejącego symbolu stanowi też od czasu do czasu niepotrzebny zgrzyt w bardzo zdecydowanej i czystej reżysersko inscenizacji Hanuszkiewicza. Bo Zofia Rysiówna (Berenika), Adam Hanuszkiewicz (Tytus), a także Tadeusz Czechowski (Antioch) dają tu pokaz gry bardzo wyrównanej, precyzyjnie — choć może zbyt wyraźnie wystudowanej, z cenną próbą współczesnego ujęcia klasycznego patosu poprzez dokładne wyważenie scen rozgrywanych zupełnie zimno i gwałtownych wybuchów głosu i gestu. Ten styl gry wypukla formalną stronę tragedii Racine’a, która wbrew pozorom nie jest koncertem monologów, ale przeplata gwałtowne spory ze scenami „spowiedzi”, w których bohaterowie zwracają się do przydzielonych im przez autora powierników. W roli owych „spowiedników” dzielnie sekundowali protagonistom warszawskiego przedstawienia Elżbieta Więczorkowska (Fenika) i Juliusz Łuszczewski (Paulin).

A na zakończenie można powiedzieć tylko jedno: warto grać Racine’a w Warszawie, na jego następnej prapremierze nie powinniśmy znowu czekać trzysta lat.

Warto grać Racine’a

JAN KŁOSSOWICZ

przede wszystkim pisarzem narodowym. U siebie w kraju jest ciągle grywany, na nim i na Corneille’u kształtuje się do dziś styl gry aktorów francuskich. Gdzie indziej jest uznawany i podziwiany, ale grywa się go już dużo, dużo mniej. Utarło się bowiem przekonanie, że cały Racine, to właściwie pewna konwencja gry, kojarząca się z patosem i deklamacją i świetny wiersz stawiający ogromne wymagania tłumaczowi. A to przecież nie wszystko. Choć

Royal, skłóconego z jansenistami, a prześladowanego za swoje młodzieńcze przekonania, do których powrócił pod koniec życia.

Trudno dzisiaj grać Racine’a. I trudno go przekładać. Albo trzeba decydować się na swoisty patystyzm, na przedstawienie w „stylu epoki”, albo na jakąś godziwą metodę uwspółcześnienia. Przekład Kazimierza Brończyka, którym posłużono się w warszawskim przedstawieniu „Bereniki”, stoi niestety